Nr 14. Kraków, 8 Kwietnia 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Wiersz

z powodu pielgrzymki polskiej do Rzymu na Jubileusz 50-letniej rocznicy Biskupstwa Ojca świętego Leona XIII-go.

Kędyż to tak pospiesznie owe tłumy dążą?
I co za dziwne siły ich tak społem wiążą?
Dostojnicy Kościoła, kapłani na czele.
Potomkowie rycerzy, ziem obywatele,
Rzemieślnicy miast naszych, sławetni mieszczanie,
Urzędnicy krajowi, w sukmanach włościanie;
Bez różnicy na stopień, stan, wiek i płeć — razem
Idą zgody braterskiej cudownym obrazem!

Oto nasi pielgrzymi, Polski wysłannicy!
Dążą ochoczem sercem do świata stolicy,
By tam Ojcu świętemu na dzień pamiątkowy,
Hołd złożyć i życzenia w czas jubileuszowy.

O jakże wy szczęśliwi jesteście w tej chwili!
Lecz wstrzymajcie się trochę, nasi Bracia mili!
My, że społem, że z Wami wraz iść nie możemy,
Nasze serca, westchnienia nasze, wraz prześlemy,
Wszak wy nie sami tylko w tę drogę idziecie,
Wy nas wszystkich, Wy Polskę reprezentujecie!

Gdy Wam przed Ojcem świętym Bóg stanąć pozwoli,
Użalcie się też przed Nim naszej ciężkiej doli,
Proście też, by ten Ojciec z Stolicy Piotrowej
Pomógł nam dźwignąć z skroni ten wieniec cierniowy...
Już wiek minął, przodkowie nasi legli w grobie,
A my, wnuki, nie widzim końca tej żałobie...
Coraz na nasze głowy cięższa spada fala,
Wyuzdanych okrucieństw dzikiego Moskala.
Rozłączone od siebie, w śnieżny step, rodziny,
Z tęsknotą i boleścią liczą swe godziny;
Wierni od swych kapłanów, od owiec Pasterze,
Ciężkiej niewoli jarzmo dźwigają w Sybirze,
I tylko tęsknym wzrokiem patrzą za chmur progi,
Wyglądając litości dla tej Wiary drogiej.
Krwią męczeńską przesiąkła nam ojczysta gleba,
Ucisk zastąpił miejsce powszedniego chleba —
I w tym ucisku pędzim nasze dni tułacze,
Oczom już łez zabrakło, tylko serce płacze...
Rozstać się nie możemy ze świętą nadzieją,
A kiedy my ufamy, wrogi nam się śmieją...
Gdzież nasze miejsca święte, wsławione cudami?
Kędy są Reformaci z Dominikanami?
Jezuici, Piary, także Bernardyny,
Różnych Zakonodawców świątobliwe Syny?
Gdzież są te grona Dziewic Bogu poślubionych?
Tyle Zakonów w Polsce prawie niezliczonych?..

Oto wróg świętej Wiary Moskal, Mongoł dziki,
Któremu obojętne i niemowląt krzyki;
Co tyle rzek, bezecnik, krwią naszą zfarbował —
Polupił Domy Boże, obrał i spłądrował.
Świątynie Pańskie zgoła ze wszystkiem spustoszył,
Czcigodnych Zakonników po świecie rozprószył!..
Ach! już nam brak i siły wpośród tych katuszy!
Ale nam naszej wiary nie wydrze — nie wzruszy!..

Mówcie Ojcu świętemu, żeśmy w wierze stali,
I jak wierzymy, będziem i nadal ufali —
I świadectwo miłości złóżcie w Jego ręce,
A On pewno pocieszy nas w nieznośnej męce;
I niech nam błogosławi w Chrystusowej mocy;
Niech nam ukoi boleść Jego głos proroczy!..

Żegnaj nam sławny grodzie, stary, polski Rzymie,
Tych Twoich wysłanników, co w Chrystusa Imię,
Do Jego Namiestnika i w Twojem imieniu,
W imieniu całej Polski i ku jej zbawieniu
Idą wyprosić łaski, ratunku, pomocy,
Oraz błogosławieństwa z Chrystusowej mocy;
Że niezbadana Boska dobroć niepojęta,
Złamie wreszcie niewoli naszej wraże pęta —

I że znów w ziemiach Polski, męczeństwa, tęsknoty,
Błyśnie znak zwycięztw — zbawczy krzyż — wróci wiek złoty.

Niech Najwyższy kieruje waszemi krokami,
Pan z Wami niechaj zawsze, Pan niech będzie z nami!

W Wielowsi, w Uroczystość Zwiastowania Najświętszej Panny Maryi, 1893 roku.

Ferdynand Kuraś, włościanin.

Pogawędka o pismach dla ludu.

— Na co to piszą chłopom gazety? — pytał Antek swego sąsiada Klimasa.

— Ano, dla zabawy!

— E, toby to mało było z nich pożytku.

— Dosyć, za te pieniądze. Dasz 2 lub 3 papierki i masz rozrywkę na cały rok. Nabiedujesz się cały tydzień po uszy, napracujesz się, aż kości bolą — za to w niedzielę godzien jesteś mieć zabawę i odpoczynek. A jakaż lepsza zabawa, jak nie gazeta, gdzie to czytasz rozmaite rzeczy o tem, co się dzieje na świecie, jak tam ludzie sobie radzą, jak się cieszą, co dobrego robią itd.

— A jabym jeszcze coś dodał do tego kumie — rzekł barczysty Jakób — wyście nie powiedzieli wszystkiego.

— No, ciekawym, co wy powiecie?

— Powiem to, że gazeta powinna być nauką dla chłopa. Co tam chłopu po zabawie. Z nauki będzie miał chłop pożytek, bo lepiej będzie chodził około zagona, około chudoby, około sadu, pszczół itd.

— E, na licha mi tam nauka, chyba na zmartwienie — odpalił Klimas.

— Co też bajecie, dziś wszyscy się uczą, bo to dobrze.

— A niech tam się uczą. I ja się nauczył niejednej rzeczy z gazetki, a co mi tam z tego. Jak nie mam groszy, aby sobie sprowadzić kainitu, wapna, lub nawozu, to chyba ten mam zysk z nauki, że wiem, jakby to sobie poradzić w gospodarstwie, ale mnie nie stać na to. Więc z tej nauki taki mam profit, że się męczę i trapię. A gdybym o tych rzeczach nigdy nie słyszał, tobym sobie spokojnie siedział w zły rok i w dobry. Teraz tylko narzekam, że mnie nie stać na to, aby mieć dobre plony i zbiory.

— Może wy macie trochę racyi — rzekł Józef — ale ja wam powiem, że gazety powinny nas uczyć przedewszystkiem rzeczy potrzebnych w gminie. Więc pisać o kasach, o wyborach, jak się bronić przed szarwarkami, które wójt nakłada na jednego trzy razy, na drugiego raz, jak sobie radzić przy innych nadużyciach drogowych, konkurencyjnych itd. Wtedy byłby z gazet pożytek.

— I to furda — odparł Jan, ten, co to uchodził

Chybiona kuracya.

Maciek był sobie statecznym i pracowitym gospodarzem; cały tydzień rzetelnie pracował, co niedzielę bywał w kościele przed i po południu, na jarmarki i targi nie jeździł, wódki i wina nie pijał, bo był odpisany, ale szklaneczką piwa, wesołą gawędą i towarzystwem, mianowicie w niedzielę, nie gardził. Żona Maćka, Małgosia, była też zawołaną gospodynią, najlepszą żoną, szczerze kochającą swojego Maćka. Maciek kochał nawzajem i szanował Małgosię, więc zdawać się mogło, że nie ma pod słońcem szczęśliwszego małżeństwa nad tę kochającą się parę, a to jednak nie prawda.

We wsi, w której Maciek mieszkał, była gospoda chrześcijańska, gdzie co niedzielę wieczorem zbierali się gospodarze na czytanie gazet i książek; po czytaniu gawędzili i pouczali się nawzajem, a gdy nadchodziła dziewiąta, rozchodzili się wszyscy do domów, spędziwszy mile i pożytecznie wieczór.

I nasz Maciek, lubiący towarzystwo, uczęszczał regularnie do gospody, w czem nie było nic złego, ale podczas gdy jego sąsiedzi o dziewiątej rozchodzili się, on ani myślał ruszyć się z ławy, lecz siedząc nad szklanką piwa, gawędził sobie w najlepsze z właścicielem gospody, aż dopiero, gdy ten szeroko ziewając, powtórzył kilkanaście razy:

— No, miły Macieju, czas i na nas spać.

Maciek się dźwigał wolno i wędrował do domu; ale już też była wtedy jedenasta w nocy, a niekiedy i dalej.

To właśnie było, co Małgosię okrutnie gniewało i psuło szczęście kobiecinie: bo najpierw drażniło ją bardzo to wysiadywanie męża po nocy, a potem brzydziła się niezmiernie tą brunatną „żyburą,“ jak nazywała piwo, i pojąć nie mogła, że mężczyzni lubią takie szkaradzieństwo, któregoby ona do ust nie wzięła; więc to chyba udanie, aby tylko biedne niewiasty gniewać; po drugie i to się Małgosi w głowie nie mieściło, o czem też tam co niedzielę czytają i co takiego ciągle mają do „bajania.“ Toć ona, Małgosia, jak się zeszła ze sąsiadką, to tyle sobie przez pół godziny nagadały, że chłopy mieliby przez miesiąc o czem mówić; a po trzecie, co najgorsze, że musiała sama wysiadywać wieczorem do północka, czekając na Maćka, albo też

za łepaka we wsi — gazeta powinna chłopu dać pożytek wielki.

— A jakże to może być? — zapytało kilku.

— Bardzo po prostu. Gazeta nie powinna pisać rozmaitych rzeczy, ale na wszystkich czterech stronach spisywać różne ogłoszenia. W nich powinno stać: tu robią wozy takie a takie, po tej a tej cenie; tam potrzebuje dwór 10 robotników na lato; tu trzeba parobka zucha lub dziewki do krów; w tej wsi są żarna na sprzedaż po takiej a takiej cenie; cieśla jest potrzebny do mostów lub baraków w tej okolicy, w tamtej bednarz; tam dają masło po cenie nizkiej; tu są owoce do zbycia, grzyby, maliny; tam nasienie dobre itd. Wtedy dopiero mieliby ludziska zysk. Biedny znalazłby pracę, bogaty znalazłby robotnika lub sługę, potrzebujący to, co potrzebuje; rzemieślnik zbyt swoich rzemiosł. A co, prawda, że wówczas byłby zysk ogromny z gazet. A dziś co? nie ma w nich nic. Jakąś tam książeczkę ogłoszą i tyle. A tu tyle pola na Rusi do sprzedania jest, a gazety nie piszą o tem Mazurom, aby zamiast do Ameryki szli do wschodniej Galicyi. Więc powiedzcie, czy mówię dobrze, czy nie mówię lepiej od tych wszystkich.

— Pewno, że gadacie najlepiej — krzyknęło kilku. — Jużto jak Jan gębę otworzą, to posłuchać warto — dodał inny.

— Nie darmo nosi głowę na karku, co Jan wymyśli, to warte dukata — dorzucił jeszcze jeden.

Rada w radę, po krótkim krzyku i sporze, uchwalili wszyscy, że gazety nie powinny pisać nic innego, tylko same ogłoszenia, bo z nich zysk będzie wszystkim: panom i chłopom, biednym i bogatym.

Kiedy ucichło, zwrócili się gospodarze do mnie i pytają:

— Panie Antoni, cóż wy na to? Pewnikiem pójdziecie za nami i zgodzicie się, że słuszność ma Jan, a nie tamci. Gazety powinny tylko ogłaszać i nic więcej. Z tego to będzie zysk dla nas chłopów. Z tego zaś pisania, jakie dotąd czytamy, to nie ma pożytku, tylko zabawa

— A czy chcecie, abym wam szczerą powiedział prawdę? — zapytałem

— Prosimy pięknie o szczerą prawdę.

— W takim razie powiem wam, że Jan nie ma słuszności we wszystkiem.

— Taaak? — rzekli zdziwieni — a któż z nich ma słuszność, jeżeli jej nie ma Jan.

— Żadnemu nie przyznaję słuszności.

Gospodarzy zdziwiła ta odpowiedź jeszcze więcej. Zaczęli spozierać po sobie, nie wiedząc co powiedzieć. Wreszcie jeden odważniejszy rzekł:

— Niechże też pan Antoni będzie taki łaskaw a powie nam, dlaczego oni nie mają słuszności?

— Oto widzicie dlatego, że każdy z nich przesadza. Objaśnię to wam na przykładzie. Gdyby tu między nami stał dzbanek piwa, a Klimas porwał dzban ku sobie i pił z niego tak długo, ażby wszystko wypił, wtedy inni nicby nie dostali, a Klimas zakrztusiłby

---

położywszy się, rozespana wstawać i otwierać mężowi chałupę.

Jęła tedy perswadować Maćkowi, aby zaprzestał chodzenia do gospody i długiego siedzenia po nocy; ale mąż odparł, wprawdzie spokojnie i łagodnie, lecz bardzo stanowczo, że po tygodniowej, gorliwej pracy należy mu się w niedzielę po nabożeństwie odpoczynek i rozrywka, zwłaszcza tak skromna i nienaganna, boć przecie w całej wsi wiadomo, iż w gospodzie nikt się ani pijaństwem, ani niczem złem nie trudni.

Rozsądna i kochająca żona, nie chcąc w domu wzniecać swarów i niezgody, zamilkła, ale niemniej się truła w duszy i przemyśliwała, jakimby sposobem Maćka swego oduczyć złego zwyczaju.

Po długim namyśle poszła do ks. Proboszcza i opowiedziała mu swoją biedę, prosząc o radę.

— Moja Małgorzato — rzekł kapłan — Maciek jest najpoczciwszy człowiek i w gospodzie naszej ludzie się przystojnie bawią i pouczają wzajem, więc jak im tu zabraniać chodzić do gospody? Jedno, co mogę zrobić, to chyba to, że Maćkowi powiem, aby was nie martwił i dla świętej zgody małżeńskiej zrzekł się przyjemności długiej gawędki, a wcześnie wracał do domu.

— O, proszę Jegomości — zawołała Małgosia — toćby się Maciek domyślił, żem tu była u Jegomości i żałby miał chłop do mnie, że na niego skarżę. Niechże już Jegomościuszek nic nie mówią, może to Pan Bóg odmieni.

— Ha! Jak wola wasza Małgorzato — odparł ksiądz, i Małgosia bez rady opuściła probostwo.

Lecz wracając do domu, spotkała na cmentarzu organistę, który widząc zasmuconą kobietę, spytał o powód frasunku. Gdy się dowiedział, o co gosposi chodzi, pomyślał długą chwilę, zażył tabaki i rzekł:

— Hm, hm! Jaćbym go wykurował! Toby się dało zrobić. Jabym tak urządził, że nigdyby nie został sam w gospodzie, ale zawsze razem z drugimi wracał do domu!

— A toć, panie kochany, mnie o nic innego nie chodzi! — zawołała Małgosia i aż podskoczyła z radości.

Nie wdając się jednak w dłuższą rozmowę, pobiegła do domu, a za pół godziny była już z powrotem u organisty, któremu przyniosła dwa łokcie kiełbasy, kawał słoniny, kopę jaj, funt masła, dwie kiecki sera,

się wielką ilością piwa. Tak samo byłoby źle, gdyby Jakób albo Jan przywłaszczył dzban sobie, bo wtedy jeden zabrałby wszystko, a drugi nie miałby nic. Prawda, że taki postępek byłby zły?

— Tać prawda — potwierdzili.

— Przeciwnie, jeżeli Klimas pociągnie łyk ze dzbana, Jakób trochę, Antek znowu haust itd., wtedy dzban wystarczy na wszystkich i każdy się pokrzepi uczciwie. Wtedy wszystkim będzie dobrze.

— Prawda, prawda.

— Otóż jeżeliby gazeta pisała same zabawne rzeczy, jak chce Klimas, toby jednego zadowoliła, a drugich nie; gdyby pisała same nauki gospodarskie, toby jednym dogodziła, drugim nie; gdyby drukowała same ogłoszenia, jak chce Jan, wtedy jedni cieszyliby się, drudzy rzuciliby gazetę w kąt, mówiąc, że nie ma nic do czytania. Rozumiecie teraz, dlaczego Klimas, Jakób, Jan, Józef nie mają słuszności?

— Rozumiemy.

— Aby więc wszystkich zadowoliła gazeta, powinna pisać o wszystkiem po trosze. Każdy tam znajdzie swój dział ulubiony. Będzie w niej nauka, zabawa, polityka i ogłoszenia. Prawda, że dotąd mało umieszczają chłopi ogłoszeń w gazecie, ale trzeba wpływać na nich, aby podawali do gazety, gdy mają co do zbycia, pole, chałupę, wóz, pług, czy co innego. A znów ci, co potrzebują jakich rzeczy, niech piszą do gazety, że potrzebują parobka, czy dziewki do krów, żniwiarzy lub kosarzy, a ludziska przez pocztę będą się zgłaszali. Można poprosić pana Redaktora, aby za tanie pieniądze umieścił takie ogłoszenie, a wtedy będzie zysk, pożytek, nowiny, zabawa i nauka w gazecie. Dotąd mało ludziska korzystają z ogłoszeń i to jest źle. Niemcy ogłaszają wszystko, co mają na sprzedaż. Miód, ule, kłódki, pługi, owoce, nasiona, szczepy, gonty, służbę folwarczną, gospodarczą, robotników i dobrze im z temi ogłoszeniami. Niechże więc i nasi ludzie porzucą wstyd fałszywy i bojaźń, a wtedy z ogłoszeń będą pożytki. Tylko trzeba sumiennie ogłaszać dobre rzeczy, bo gdy się kto raz oszuka na złym towarze, to znów napisze do gazetki, że został oszukany.

Uczciwość przedewszystkiem.

J. Antoni.

Ważne sprawy dla rolników.

W dniach 3 i 4 marca b. r. odbyło się we Lwowie walne zgromadzenie Rady ogólnej galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego i powzięło bardzo ważne uchwały. Z nich może najważniejszą jest ta, która dotyczy *parcelacyi*. Wnioski Towarzystwa gospodarskiego przyjęte następnie po ożywionych rozprawach przez wszystkich, są następujące:

1. Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie wypowiada przekonanie, że parcelacya częściowa większych posiadłości ziemskich, zwłaszcza we wschodniej części

---

i nuż prosić, aby Maćka wykurował z nieszczęsnego nałogu. Prośba, poparta tylu podarunkami, daremną być nie mogła.

— Bądźcie spokojni Małgorzato — rzekł pan organista uroczyście — w niedzielę wasz chłop już ostatni raz wróci o jedenastej do domu.

Małgosia podziękowała wdzięcznie panu organiście i z bijącem sercem oczekiwała niedzieli.

Nadszedł nareszcie z upragnieniem i ciekawością oczekiwany dzień niedzielny. Maciek, jak zwykle, poszedł do gospody i znowu, jak zawsze, przylepił się do ławy i nie mógł się podnieść, gdy drudzy wychodzili. Gawędził więc długo z gospodarzem i dopiero po jedenastej w nocy zabrał się do domu.

Maciek mieszkał tak, jak wszyscy inni gospodarze, za pańskim folwarkiem. Droga z gospody prowadziła około kościoła, a kilkadziesiąt kroków dalej około cmentarza. Za dnia przechodziło się przez podwórze folwarczne, którego bramy przez cały dzień aż do późnego wieczora były na oścież otwarte. Ponieważ to się działo latem, przeto ci, którzy gospodę opuścili przed dziewiątą, przeszli przez podwórze, lecz Maciek musiał chodzić naokoło, tuż obok nieogrodzonego cmentarza. Nie był on wprawdzie bojaźliwy, ale wszelako rad był zawsze, gdy już cmentarz minął, a przechodząc patrzał zawsze w przeciwną stronę i pilnie odmawiał „wieczny odpoczynek“.

I dziś zbliżył się ku cmentarzowi, a noc była ciemna, pochmurna, wiatr wył i drzewa na cmentarzu szumiały straszliwie; to też Maćkowi nie był bardzo miły ten późny spacer. Odwrócił więc głowę w lewo i zaczął gorliwie mówić modlitwy za zmarłych, gdy wtem przeciągły, bolesny jęk doszedł wyraźnie jego uszu. Mrowie przeszło Maćka po całem ciele, przyspieszył kroku, gdy nagle coś mu w oczach mignęło; mimowoli spojrzał w prawo i ujrzał niewyraźną postać białą, wychylającą się z za grobów. Maciek w nogi — a tu druga mara, ale już wyraźniejsza, jakby z pod ziemi wyrosła, na końcu cmentarza zjawiła się trzecia i — o zgrozo! nawet ręce do struchlałego chłopa wyciąga.

Jak Maciek zmykał, tegoby sam nie umiał powiedzieć, to tylko pamiętał, że przypadł do domu bez duszy prawie. Małgosia wystraszona otwarła mężowi, który drżał, jak we febrze, zębami dzwonił, a spocony był, jak mysz. Na wszelkie pytania żony nie dał żadnej odpowiedzi, tylko zakopał się głęboko pod pierzy-

kraju, jest pożądaną zarówno ze względów ekonomicznych, jak społecznych.

2. Mianowicie jest pożądanem, wobec zbyt małej liczby posiadłości ziemskich średniej objętości, dążyć do wytworzenia bądź to folwarków dworskich, bądź też osad włościańskich średnich rozmiarów.

3. Pożądanem jest także zabezpieczenie takich średnich posiadłości ziemskich przed dzieleniem ich w drodze spadkowej, przez odpowiednią zmianę prawa spadkowego, celem ułatwienia spłaty sched spadkowych, dla utrzymania posiadłości tego rodzaju w ręku jednego ze spadkobierców.

4. Dla ułatwienia parcelacyi i prowadzenia jej w sposób prawidłowy, dążyć należy do zawiązania spółek lokalnych, których zadaniem byłoby pośrednictwo między właścicielami większych posiadłości, zamierzającymi swoje grunta sprzedać, a ludnością poszukującą ziemi do nabycia.

5. Parcelacya usuwająca zupełnie posiadłości większe, szkodliwą jest dla interesów narodowych i społecznych naszego kraju, a jest wielce niekorzystną także pod względem gospodarczym.

6. Dla utrudnienia parcelacyi spekulacyjnej, przeprowadzanej bez względu na hipoteczne obciążenie ziemi i narażającej nabywców na utratę całego mienia, należałoby w drodze prawodawczej przeprowadzić zakaz dzielenia posiadłości, obciążonych hipotecznie, i unormować postępowanie sądowe przy podziale takich posiadłości w sposób zabezpieczający zarówno interesa nabywców, jak i wierzycieli.

Krakus, znając dobrze przeludnienie w zachodniej Galicyi i wiedząc, że we wschodniej, na Rusi, gdzie ziemia jest tańsza, wiele jeszcze naszych biedaków pomieścićby się mogło, wita z radością tę uchwałę Towarzystwa gospodarskiego, tem więcej, że powziętą została przy braterskiej zgodzie obszarów dworskich i włościan, którzy w obradach także brali udział. Chodzi teraz tylko o to, żeby potworzyły się komitety lokalne, któreby się zajęły wynajdywaniem majątków do parcelacyi, dawały włościanom stosowne wyjaśnienia, pomoc i temi sprawami należycie kierowały. Tego, spodziewamy się, Towarzystwo nie zaśpi.

Prócz tego powzięło Towarzystwo gospodarskie na tem zebraniu wiele innych uchwał, jak w sprawie ciężarów podatkowych, przygniatających rolnictwo, w sprawie hodowli inwentarza, a nadto jeszcze przyjęło jednozgodnie następujące wnioski:

„Walne zgromadzenie uznaje potrzebę podjęcia kroków w celu poprawienia stosunków robotniczych i służbowych we wschodniej części kraju a to: a) Przez organizacyę biur pośredniczących pomiędzy pracodawcami i robotnikami rolnymi, oraz oficyalistami i sługami i ułatwienie sprowadzania sezonowych robotników z okolic cierpiących na brak zarobku w okolice wymagające znacznych sił roboczych. b) Przez przygotowanie sprawy parcelacyjnej, tak potrzebnej zarówno dla większej własności wschodniej, jakoteż ludności zachodnich

---

nę, bo mimo strachu tyle wyrozumował sobie, że Małgosia powiedziałaby mu chyba:

— A zdrowo ci! Potrzebnie to wałęsasz się po nocy?

Tymczasem organista podzielił się wspaniałomyślnie odebraną od Małgosi nagrodą za kuracyę z kościelnym i kalkanistą, którzy mu tak rzetelnie pomogli Maćka wystraszyć i przykazał im mocno, aby nikomu ani słówka nie pisnęli.

Małgosia zaś nie wiedząc, co się święci, lecz domyślając się, że to skutek kuracyi pana organisty, pobiegła do niego i zapytała, co się stało.

Lecz organista uśmiechnął się tylko tryumfująco i rzekł:

— Bądźcie spokojni, gosposiu, i wierzcie mi, że wasz już nigdy o jedenastej nie wróci.

Uradowana kobiecina poszła do domu, błogosławiąc w duszy dzielnego organistę, ale jednak była trochę ciekawą przyszłej niedzieli.

Nadeszła niedziela i święto w poniedziałek; Maciek miał czas przez cały tydzień przyjść do siebie po niedzielnym strachu, więc też w niedzielę i poniedziałek poszedł do gospody.

We wtorek Małgosia zapłakana przylatuje do organisty.

— No, wszak teraz Maciek już nie wraca do domu o jedenastej? — zawołał pan organista, ledwo kobieta stanęła na progu.

— Nie... tylko o trzeciej rano — brzmiała odpowiedź nieszczęśliwej żony.

— Co tam gadacie! Jak to?

— Ano tak, bo powiada, że go coś w nocy wystraszyło, więc woli już w gospodzie siedzieć do rana i za dnia wrócić do domu!

— A do djabła! To dopiero kanalia chłop! Aleby może innej spróbować kuracyi... — zawołał organista i zamyślił się głęboko.

Lecz Małgosia straciła już zaufanie, nie czekając też na nowy pomysł pana organisty, ciężko zafrasowana szła ku domowi, rozmyślając nad zmarnowanemi podarunkami. *S. G.*

powiatów. c) Walne zgromadzenie uznaje potrzebę wdrożenia agitacyj, celem zawiązania i rozwinięcia u nas instytucyi „opieki nad emigracyą ludu“, która zarówno we wschodniej jak i zachodniej części kraju, wobec znacznej cyfry wychodźtwa pierwszorzędne mogłaby oddać usługi“.

Siódme: „Nie kradnij!“

I.

Wybiegł w nocy złodziej, wziął se worek pusty,
Wszedł na pole sąsiada, by nakraść kapusty.
Zatrzymał się w miejscu, gdzie największe głowy:
— W imię Ojca i Syna! wnet będę gotowy,
A piękniutkiej kapusty zaniosę do domu;
Przytem wcale nie zgrzeszę przeciwko nikomu;
Prawda, *siódme*: „Nie kradnij!“ mówi przykazanie,
Lecz ja siódmej nie ruszę, ani spojrzę na nię.
I tak też czyni: sześć główek wycina,
A każdą siódmą mija — od pierwszej zaczyna.

II.

A tymczasem gospodarz z dwoma parobkami
Wszyściutko to słyszeli, skryci za krzakami,
I w chwili, gdy miał umknąć, chwycili złodzieja
I temi przywitali słowy dobrodzieja:
„Tyś miał *siódme* na myśli, my *piąte* mieć chcemy
I tylko też do czterech grzmocić cię będziemy“.
Raz, dwa i trzy, gospodarz mu liczy,
A *piąte*: „Nie zabijaj!“ Tak go kijem ćwiczy —
I znowu mu od dołu do góry rachuje,
Złodziej krzyczy i błaga, uczynku żałuje.
Kiedy dostał, co wlazło, gospodarz mu rzecze:
„Tyżeś przekroczył *siódme*, ja *piąte* człowiecze:
Niechajże to dla ciebie nauką zostanie,
Żebyś lepiej pamiętał Boskie przykazanie“.

Podał Dominik Piękoś, włościanin z Przybówki pod Frysztakiem.

Rozmaitości gospodarskie.

Jak uchronić zboże od robaków. Niemieccy uczeni gospodarze zalecają w tym celu następujący środek: W jesieni w czasie, kiedy zwozi się zboże ze stodoły do spichrza, należy nasypać na podłogę dobrych aromatycznych szyszek chmielu. Niech ten chmiel poleży tam kilka dni, poczem należy go sprzątnąć i nasypać zboża. Pozostała po chmielu silna woń ochrania zboże od napaści robaków. Obok chmielu można kłaść do spichrza i konopie, które swą aromatyczną wonią także ochraniają zboże od robaków. Utrzymują, że jeżeli robaki wdały się już w zboże, to przez zetknięcie go z chmielem na dni kilka zatrują się jego wonią wszystkie robaki.

Wyrób przędzy z parzących pokrzyw. Chcąc wyrabiać przędzę z parzących pokrzyw, trzeba zebrać wielkie ich łodygi już zwiędłe, wysuszyć w lekkim piecu, zmiędlić, wytrzepać, znów zmiędlić, rozczesać na różnych grzebieniach i prząść. Naprzód będą burozielone, mocne, nieco zemszone nici, które trzeba wygotować w wodzie; gdy zbieleją, można z nich zrobić dobre płótna; płótna te bielą się później tak samo jak lniane, a są bez porównania mocniejsze i cieplejsze od zwykłych.

Wypasanie kur i kapłonów. Wypasanie kur i kapłonów w ciągu pięciu do ośmiu dni, uskutecznia się w sposób następujący: Przeznaczone na opas sztuki, umieszcza się na dwie stopy ponad ziemią w kojcu, z dnem wysuwanem tak, aby codziennie mogło być oczyszczane i posypywane suchym popiołem drzewnym. Na pokarm daje im się zbierane mleko i na każdą sztukę przeznacza się stołową łyżkę ryżu, gotowanego z węglanem sody, oprócz tego podaje się dwa razy dziennie świeżą wodę do picia, w czystem naczyniu. Korytka, w których podaje się jedzenie, powinny być kamienne albo gliniane, gdyż takowe można prędzej utrzymać w czystości, i nie zakwaszają się tak łatwo jak drewniane. Karmiony w ten sposób drób, wypasa się zupełnie w pięć do ośmiu dni, a przytem mięso jest delikatne, białe i nadzwyczaj smaczne. Żaden inny sposób postępowania, nie może zapewnić tak szybkiego wypasienia i takiej smakowitości mięsa.

Wiadomości polityczne.

Zakończyliśmy Moskalem ostatnie nasze wiadomości polityczne, a te znowu od niego zacząć musimy, ale chyba słowy włościanina *Kurasia:* „Oczom już łez zabrakło, serce tylko płacze“. Na same święta Wielkanocne, jakby na urągowisko i pośmiewisko z najświętszych tajemnic Wiary naszej świętej i Zbawiciela świata strasznej dopuścił się ten heretyk zbrodni w Kielcach w Królestwie Polskiem.

Jeszcze w lutym t. r. odbyła żandarmerya rosyjska w tamtejszem seminaryum duchownem ni stąd ni z owąd rewizye. Nie znaleziono nic karygodnego, a mimo to trzech księży, profesorów seminaryum, usunięto na inne posady. Gwałt to był, niesprawiedliwość, wołająca o pomstę do nieba, ale stało się. Na takie krzywdy przywykliśmy już codziennie patrzeć pod tym schyzmatyckim rządem, więc mniejszym rzeczom nie dajemy

nawet większego rozgłosu, żeby dzikiego, krwiożerczego zwierza nie rozdrażniać. W takich razach myślimy sobie zwyczajnie: chwała Najwyższemu, że się na tem skończyło, że najzacieklejszy z zaciekłych heretyków zadowolnił swą naturę zwierzęcą krzywdą osób, a nie krzywdą Kościoła św. Tak myślało sobie i teraz wielu, kiedy pierwsza wieść doszła o rewizyach kieleckich i usunięciu z seminaryum trzech zacnych kapłanów. Zadziwiało tylko to, że przed temi rewizyami i po nich coś cztery czy pięć razy podpalał ktoś seminaryum. Nareszcie schwytano na gorącym uczynku kleryka Gawrońskiego, który już raz był wydalony ze seminaryum, lecz potem znowu przez dobrotliwość ks. Biskupa przyjęty. Syn to szynkarza, po matce z rodziny rozbójników. Zdawało się wszystkim z początku, że ten Gawroński cierpi na obłęd umysłowy, bo nikt nie mógł tego pojąć, żeby kleryk przy zdrowych zmysłach podpalał seminaryum. Tymczasem pokazało się co innego. Pokazało się mianowicie to, że ten kleryk był w porozumieniu z moskiewskimi urzędnikami. Zaraz też, skoro go schwytano na podpalaniu, wywieźli go Moskale do Warszawy, żeby niebawem na podstawie jego oszczerstw rzucić się na biedne seminaryum duchowne i zniszczyć je w inny sposób, skoro nie udało się go spalić. Okropności, jakie potem nastąpiły, tak opisuje *Czas*, katolickie pismo krakowskie:

„Dnia 13 marca zjechało do Kielc mnóstwo urzędników: prokurator i kilku cenzorów z Warszawy, dalej jenerał żandarmski Brok i kilku oficerów. Ściągnięto do Kielc 40 żandarmów z całej gubernii. Przywieziono również Gawrońskiego z Warszawy. Gawroński wskazywał wszystko, co mogło być władzom podejrzane. Rewizya trwała blisko dwa tygodnie, a odbywała się w sposób, oburzający najtwardsze ludzkie serca. Rozbierano wszystkich do naga, zdzierano szkaplerze, wyrywano podłogi, trumny w grobach otwierano. Władze miejscowe zostały zupełnie usunięte od udziału w tej akcyi: mogłyby one psuć rzecz świadomością swoją bezpodstawności oskarżeń i zarzutów.

„A jakież to były oskarżenia i jakie zarzuty? Otóż przedewszystkiem podejrzenie było przeciw profesorom, iż w seminaryum uczą alumnów historyi polskiej, jakby zbrodnią było wiedzieć, żeśmy katolikami; a dalej, że księża zaprowadzają nabożeństwa do Serca Jezusowego, w którem to nabożeństwie jest wzmianka o uciemiężaniu Kościoła. Czuły jednak władze rosyjskie, że tego rodzaju zarzuty nie zdołają może nawet w Petersburgu uzasadnić ich postępowania, więc z zarzutami temi politycznemi połączyły usiłowania moralnego zohydzenia zacnych kapłanów kieleckiego seminaryum.

„Komisya śledcza szukała w seminaryum jakichś pieniędzy, składanych niby to dla wysłania ich za granicę, które, jeżeli były składane, to chyba dla Ojca św. Ostateczny wynik rewizyi był ten, że ostatnich czterech profesorów seminaryum wywieziono do Warszawy, zapewne do więzienia.

„Okoliczności, towarzyszące wywiezieniu, były straszne. Nie pozwolono uwięzionym pożegnać się z nikim (jeden z profesorów ma w Kielcach ojca); jeden z księży-profesorów, Gruszczyński, suchotnik, wywleczony został z łóżka i zabrany do Warszawy. Odbyto także rewizyę w klasztorze Bernardyńskim na Karczówce, gdzie mieszka już tylko jeden zakonnik; oczywiście nie znaleziono nic. Prócz tych czterech profesorów wywieziono nadto księdza Czajkowskiego, proboszcza z pod Kielc, oskarżonego o odprawianie nabożeństwa do Serca Jezusowego.

„Okropne te akta gwałtu wywarły tak silne wrażenia na Biskupie kieleckim ks. Kulińskim, że zachorował. Ludność Kielc i całej dyecezyi do głębi jest przerażona i oburzona wypadkami. W kościele w Kielcach, w czasie trwania rewizyi, miał kazanie ks. Dobrzański. Lud cały płakał głośno w kościele. Wezwano księdza natychmiast, aby wytłómaczył, dlaczego lud płakał? Ksiądz wręczył urzędnikowi kartkę, na której spisane było jego kazanie: „Oto, com mówił, a dlaczego lud płakał? — nie wiem“.

„W seminaryum pusto i głucho: profesorowie wywiezieni wszyscy, do jednego; klerycy rozjechali się na święta; kazano im podobno stawić się po świętach, ale na co, skoro nie ma ich kto uczyć?

„W Warszawie śledztwo się toczy. Co zeń wyniknie, nikt oczywiście nie wie. Mówią, że seminaryum ma być przeniesione na Karczówkę, do Bernardynów, a gmach seminaryjny obrócony na internat dla uczniów gimnazyalnych. Jaki cel tego wszystkiego? Przypuszczają powszechnie, że Gawroński jest narzędziem tych organów, które najbardziej starają się o to, aby seminarya duchowne oddać pod nadzór rządowy“.

Przypuszczenie to okazało się prawdziwem, bo oto w tych dniach rządowe pismo moskiewskie opublikowało rozkaz rządowy, że odtąd moskiewscy, *heretyccy* urzędnicy szkolni będą doglądali nauki w *katolickich* seminaryach duchownych. Boże! zmiłuj się nad nami! daj nam cierpliwość i wytrwanie przy świętej nauce Twojej, bo Moskwa chce ją zagładzić!

Te smutne wieści o seminaryum duchownem w Kielcach zakończymy chyba pociechą, jaka już do kraju naszego doszła od Ojca św., przesłana, o ile domyśleć się możemy, przez osobę pismu naszemu bardzo życzliwą. Ostatnia wiadomość z Rzymu jest taka:

Ojciec św. pomimo utrudzenia i wieku czuje się tak dobrze na zdrowiu i siłach, że nie odmawia nawet audyencyj prywatnych. Wczoraj (26 marca) miała taką audyencyę polska rodzina książąt Czartoryskich, a audyencya ta trwała przeszło godzinę. Co do usposobienia Ojca św. i Jego znajomości naszej niedoli, to wyraża się to wszystko najlepiej w Jego słowach: *Któż*

może przypuścić, żebym nie pamiętał albo mniej pamiętał o narodzie, który Kościoła św. nigdy nie odstąpił w pomyślności, a dziś nie odstępuje Go w nieszczęściu i prześladowaniu. Jest mi tem droższy, że widzę pewne podobieństwo w losach jego i Kościoła i moich własnych. Podobny ucisk, podobne zewsząd niebezpieczeństwa. Niech w Polsce wiedzą, że nie opuściłem **nigdy ani jednej** *sposobności, żeby ich bronić i żadnej nie opuszczę. Ale to powinni wiedzieć i rozumieć, że otrzymać i zrobić nie mogę prawie nic, bo znają przecież najlepiej trudności, z jakiemi mam do walczenia.*

Oto słowa Ojca św. o Polsce. Do nich możemy dodać tylko to: Wiemy, św. Namiestniku Chrystusowy, że wrogowie Wiary św. wydarli Ci wszystkie środki materyalne, któremi mógłbyś nas bronić, ale sama Twoja życzliwość dla nas, same Twoje słowa pociechy stają się uzdrawiającym balsamem na rany nasze. Toć niewysłowione dzięki Ci za nie i to zapewnienie, że do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchnienia naszego wytrwamy przy Wierze naszej świętej i łodzi Piotrowej.

Korespondencye „Krakusa“.

Z pod Tarnowa.

Śledząc bacznie od lat kilkunastu działalność dworów dla dobra gmin podejmowaną — z prawdziwą radością należy podnieść zasługi osób, które przejęte nawskróś dobrem ludu, pragnąc go uszlachetnić, podnieść moralnie i materyalnie, pracują dlań całem sercem i poświęceniem — a bez rozgłosu. Wyniki dodatnie tych zacnych usiłowań z każdym prawie dniem powiększają się i rokują dla owych gmin coraz lepszą przyszłość.

Dwór w gminie Rudce, będący własnością J. O. księcia Eustachego Sanguszki, teraźniejszego Marszałka krajowego, dzierżawi od dłuższego czasu p. Walery Szafrański. Mąż ten, pełen zacności, jest uwielbiany przez mieszkańców Rudki, jak również w okolicznych wioskach, w których działalność jego jest znaną. Wszyscy błogosławią za to księcia pana, że we dworze mieszka życzliwy i dobry dla ludu dzierżawca, a nie zaś zimny samolub, jak się to może w innych miejscach zdarza. P. Szafrański pracuje bowiem dla dobra gminy pod każdym względem i to nieustannie. Wziął on lud w opiekę i zawsze, w jakiejkolwiek potrzebie, czy w ubóstwie, nieszczęściu, czy chorobie spieszy z pomocą, jużto cenną radą, lub materyalną zapomogą. Wybrany w roku 1884 reprezentantem gminy do nowo utworzonej Rady szkolnej miejscowej, w którym to czasie otwarto w Rudce szkołę, a następnego roku wybrany do Rady gminnej, uproszony przez wszystkich radnych, przyjął urząd naczelnika gminy i od tego czasu do dzisiaj praca dla ludu przybrała jeszcze większe rozmiary. Rudka nie posiadała wtenczas żadnego gminnego majątku — pomimo tego wystawił p. Szafrański w Rudce zaraz piękną, murowaną szkołę za 4.000 zlr., która przy innym zarządzie kosztowałaby daleko więcej. Wyjednał bowiem u księcia E. Sanguszki na kredyt materyał budowlany za 2.000 zlr., oraz w dobrem i odpowiedniem miejscu grunt pod budynek i na ogród, jakoteż i inne bezprocentowe zaciągnął pożyczki i wystarał się na ten cel o zapomogi. Sam za wszystkiem jeździł i doglądał wszystkiego — a drobniejsze wydatki i koszta podróży sam z własnej pokrywał kieszeni. Dziś, po kilku latach dobrej jego gospodarki, jako naczelnika gminy, wszystkie pozaciągane długi są spłacone w zupełności.

Staraniom p. Szafrańskiego zawdzięczają również mieszkańcy Rudki, że krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej założyło w tej gminie Czytelnię, zaopatrując ją hojnie w pożyteczne dziełka. W szkole dzieci, w czytelni starsi nabierają zdrowego pokarmu dla ducha, który na chwałę Bożą a na pożytek ludzi wychodzi.

Dawniej ciągnęły się w Rudce moczary, bagna i stawy przez środek wsi na przestrzeni przeszło ośm morgów, których wyziewy szkodliwe były powodem rozlicznych chorób, a pożytku żadnego gminie nie przynosiły. Dziś, dzięki staraniom p. Szafrańskiego, zostały te moczary osuszone i przemienione na wyborne pastwisko i rolę urodzajną. Drogi zaś, na których dawniejszemi czasy, zanim Rudkę nabył książę Sanguszko, karki można było łamać — dziś, staraniem naczelnika gminy, są wyszutrowane i uporządkowane. Dolę ludu wiejskiego osładza on na każdym kroku, jak może i wyjednywa u J. O. księcia, znanego ze swej szlachetności i ofiarności materyał, na nowe budynki dla biedaków. Opiekuje się sierotami, podrzutkami, oddając na własny koszt do rzemiosła i zapewnia im przyszłość do życia. Wszyscy go za to szanują i kochają serdecznie.

W Rudce nie ma kościoła, to też dawniej i lud był dziki, niesforny, pijacki. Dziś w gminie na każdym kroku spotkać można porządek wzorowy — nie ma w niej pohulanek, krzyków i bitek; procesów i pijaństwa ludzie zaniechali i żyją zgodnie i przykładnie, jak Bóg przykazał. Wpływ p. Szafrańskiego rozciąga się i na inne okoliczne gminy. Młodsi i starsi obywatele wiejscy spieszą często do niego po radę w sprawach gospodarskich i innych. Panu Szafrańskiemu zawdzięcza dużo ludzi, że ich powstrzymał od emigracyi do Ameryki, w której wielu marnie ginie. Kilku zaś gospodarzy, którzy się puścili za morze, pragną co prędzej wracać do kraju i swej wioski rodzinnej — a mając nieograniczone zaufanie do osoby p. Szafrańskiego, przysyłają na jego ręce prawie każdy zaoszczędzony grosz, potrzebny im do zagospodarowania się na nowo w swej rodzinnej ziemi.

Prawdziwie, że *kościół, szkoła* i *dwór* mogą cudów dokazać w gminie; jeśli tylko działają w porozumieniu się wspólnie, zgodnie i w miłości, jak przystało na prawych synów Ojczyzny. *Fr. M.*

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa".

Munina. Nie raz słychać narzekania na apatyę właścicieli ziemskich w sprawie podniesienia ludu duchowo i materyalnie. Najświeższym dowodem, że tak źle nie jest — niechaj będzie fakt, który tu przytaczamy. W Muninie pod Jarosławiem założono dopiero od roku Kółko rolnicze, które rozwija się bardzo pomyślnie, dzięki przewodniczącemu Jaśnie Wiel. Panu Stanisławowi hrabiemu Siemieńskiemu, który zaznacza na każdym kroku swą dodatnią działalność tak koło podniesienia dobrobytu jak i oświaty swych członków. Oto w tak krótkim czasie, darował dla Kółka deski na urządzenie sklepu, cegły na podmurowanie szkoły, znaczny datek na wymurowanie dla sklepu składu na kantinę. A nareszcie swoim własnym kosztem, posyła jednego członka Kółka rolniczego z pielgrzymką na jubileusz Ojca świętego do Rzymu. Za tyle otrzymanych dobrodziejstw tak członkowie Kółka rolniczego jak i gmina, składamy tutaj publiczne podziękowanie Jaśnie Wielmożnemu Panu Stanisławowi hrabiemu Siemieńskiemu, właścicielowi klucza Pawlosiowskiego staropolskie „Bóg zapłać". *Antoni Sobień, Antoni Wawrzyszko,* członkowie Kółka, *Jędrzej Jasiewicz,* wójt, *Michał Szlachcic,* radny.

Królówka. Opisy uroczystości jubileuszowych na cześć Ojca św. ciągle jeszcze nadchodzą. Oto n. p. z Królówki: Staraniem Ks. kan. Wróbla, proboszcza tutejszego, odbyło się po pięknem nabożeństwie w dniu 19 lutego na ten cel odprawionem, uroczyste zebranie. W pięknie przybranej sali szkolnej umieszczono gustownie przystrojony portret Ojca św. Ks. kanonik Wróbel zagaił zebranie, wyjaśniając cel uroczystości jubileuszowych. Po trzechkrotnym okrzyku na cześć Ojca św. odśpiewał chór miejscowy na cztery głosy piękną kantatę ułożoną na ten cel przez miejscow. ks. Proboszcza. Po śpiewie miał ks. katecheta Hieronim Błażyński zajmujący odczyt na temat: „O papiestwie i o dobrodziejstwach, jakie spływały na ludzkość w ogólności, a na Polskę w szczególności". Następnie miejscowy kierownik szkoły p. Michał Kronenberg miał odczyt na temat: „Walki i zwycięztwa Kościoła św." Na zakończenie uroczystości przemówił znowu Ks. proboszcz, dziękując gorącemi słowy przedewszystkiem ks. katechecie i kierownikowi szkoły za piękne i starannie opracowane odczyty, naczelnikowi gminy za pomoc w przystrajaniu kościoła i budynku szkolnego, gościom zamiejscowym za przybycie i ludowi za bardzo liczny udział. Przed rozejściem się spalono ognie sztuczne, a następnie straż honorowa, złożona z miejscowych wieśniaków, ubranych w stroje narodowe, odprowadziła gości przy świetle pochodni na plebanię. *D. M.*

Jaszczew. Ponieważ Szanowna Redakcya tak chętnie przyjmuje i drukuje to, co się gdzieś wydarzy dla nauki i zachęty innych, więc i ja donoszę, co się w naszej wsi Jaszczwi wczoraj miłego wydarzyło. Rada szkolna krajowa poleciła Radom szkolnym obwodowym, aby dziatwa szkolna uroczyście obchodziła Jubileusz biskupi Ojca św. Leona XIII. Miało się to odbyć przed dniem 19 lutego. Ponieważ nasz p. nauczyciel otrzymał pismo z Rady szkolnej okręgowej krośnieńskiej dopiero 19 lutego, a właśnie tego dnia rozpoczęła się w parafii szczebieńskiej, do której należy Jaszczew, misya parafialna, więc p. nauczyciel Peter odłożył tę uroczystość na póżniej. Po naradzeniu się p. nauczyciela z Przew. ks. proboszczem Władysławem Sarną uroczystość ta odbyła się w sobotę dnia 4 marca. P. nauczyciel ubrał pięknie klasę hoiną; JW. państwo Stojowscy wypożyczyli dywanów, któremi p. nauczyciel ustroił stopień, ścianę jedną i powiesił na niej portret Ojca św. Leona XIII; pięknym dywanem nakrył stół. Dziatwa ustrojona jak w niedzielę zeszła się wcześnie. Kiedy ks. proboszcz przyjechał ze Szczebień, dano znać do dworu i przybyła ze dworu nasza starsza pani JW. Eugeniuszowa Stojowska. Uroczystość sama tak się odbyła: Dziatwa zmówiła pacierz, poczem Przew. ks. proboszcz wyjaśnił dziatwie, dlaczego odbywa się ta uroczystość i w dłuższej przemowie opowiedział dziatwie w sposób bardzo przystępny cały żywot Ojca św. Że dziatwa dobrze zapamiętała słowa ks. proboszcza, dowodzi to, że ks. proboszcz w czasie swego opowiadania odpytywał od czasu do czasu dziatwę, a ta na jego pytania dobrze odpowiadała. Całe swoje przemówienie zakończył ks. proboszcz modlitwą za Ojca św. Po tem opowiadaniu Przew. ks. proboszcza jeden z chłopców szkolnych wygłosił wierszyki ułożone na cześć Ojca św. Po tych wierszykach dziatwa powstała i odśpiewała pieśń: „Weż w Swą opiekę nasz Kościół święty". Na końcu opowiedział p. nauczyciel dziatwie, co naród polski ma Ojcu św. do zawdzięczenia, łącząc imiona Najjaśniejszego Monarchy z imieniem Ojca św. podniósł na ich cześć okrzyk „Niech żyją", co dziatwa szkolna po trzykroć powtórzyła. Uroczystość całą zakończono modlitwą. Oprócz dziatwy szkolnej w uroczystości tej wzięli udział niektórzy mieszkańcy wsi Jaszczwi tak mężczyzni jak i niewiasty. Cała uroczystość wywarła na obecnych bardzo miłe wrażenie. — W Jaszczwi d. 5 marca 1893.

Józef S. z Jaszczwi.

Wiśniowa przy Dobczycach. Dnia 12 marca b. r. odbyła się w tutejszej gminie uroczystość poświęcenia

i otwarcia sklepiku katolickiego. Po kazaniu przemówił nasz kochany i szanowny Proboszcz Ks. Feliks Mikuszewski o uroczystości odbyć się mającej, a po sumie udał się z ludem do budynku na cel ten wystawiony i poświęcił, a potem w ciepłych i serdecznych słowach przemówił do ludu o znaczeniu Kółka rolniczego, zachęcał do przystępowania i popierania dalszego rozwoju, oświadczył, że gmina Wiśniowa może służyć za wzór w postępie, a w końcu złożył podziękowanie Radzie powiatowej i gminnej za popieranie i dokończenie rozpoczętego dzieła.

Sprawa zaprowadzenia sklepiku katolickiego w gminie naszej trwała długo, bo lud tutejszy inaczej tę sprawę pojmował, bałamucony i podburzany przez tych, którym rozchodziło się o wyzyskiwanie ludu. Pomimo starań pana nauczyciela Kółko rolnicze tylko wegetowało, dopiero od przybycia do naszej gminy WKs. Feliksa Mikuszewskiego i WP. Stanisława Marsa dziedzica, Kółko rolnicze a względnie lud otrzymał dobrych i szczerych opiekunów i dobrodziejów. Do Zarządu wybrano na przewodniczącego Ks. Feliksa Mikuszewskiego, zastępcę P. Stanisława Marsa, a sekretarzem p. Józefa Sadowskiego nauczyciela, a przez to spojono kościół, dwór i szkołę oraz chatkę jako Bożą czeladkę; i ci pracowali pomału ale wytrwale nad dobrem moralnem i materyalnem tutejszego ludu, to też bardzo wiele zmieniło się w tutejszej parafii ku chwale Boga i dobru ludu. W r. 1892 zarząd Kółka rolniczego, widząc, że ostatnia ruina upadku grozi zubożałemu ludowi, wystarał się o pomoc w Wydziale Rady powiatowej i sprowadzał wagonami kukurudzę, groch i ziemniaki, nie pomnąc na straty, zabiegi i trudy, nad siłę wspomagał lud sprowadzonemi artykułami, a lud widząc artykuły zdrowe, dobrej miary i tanie, skwapliwie rozbierał, zanosząc dzięki Bogu za udzieloną pomoc, mówiąc „coby się stało z nami, żeby nie ci panowie, a nasi dobrodzieje“. Przez sprawiedliwe udzielanie pożyczki i zajęcie się nią, nie jednę łzę otarli prawdziwie potrzebującym pilnej pomocy.

Czyn ten był poniekąd zachętą dla ludności wiśniowskiej do zaprowadzenia sklepiku katolickiego, choć z wielkiemi trudnościami, bo izraelici starali się gwałtem odciągnąć lud od tego. Zarząd Kółka rolniczego nie dał się niczem odstraszyć i rozpoczęte dzieło doprowadził do końca dla wygody i pożytku ludności.

Wielka wdzięczność należy się od Wiśniowian i okolicznej ludności za troskliwe i gorące zajęcie się tak zarządowi Kółka rolniczego, jakoteż Wydziałowi Rady powiatowej i p. Staroście, za co też na życzenie objawione po poświęceniu, w imieniu wszystkiej ludności składamy serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“ nie przestając wnosić modłów do Wszechmocnego o zdrowie i siły dla naszych opiekunów. *Wojciech Bajer*, radny i przew. Rady szk. m., *Murzyn Marcin*, podwójci.

NOWINY.

— **Dla uczestników polskiej pielgrzymki**, wyjeżdżających d. 5 kwietnia wieczorem do Rzymu, odprawione zostało o godz. 9 rano w Katedrze na Wawelu uroczyste nabożeństwo; celebrował je w asystencyi duchowieństwa ks. infułat Matzke. Całe prezbiteryum między głównym ołtarzem, a ołtarzem z trumną św. Stanisława wypełnili pielgrzymi wszelkich stanów i zawodów, przybyli ze wszystkich ziem polskich. Między nimi jest wielu duchownych obu obrządków, wielu włościan tak polskiej, jak ruskiej narodowości. Podczas nabożeństwa śpiewał chór odpowiednie pieśni. Przy końcu wielu bardzo pielgrzymów przyjęło Komunię św., udzieloną im przez celebrującego. Po odprawieniu nabożeństwa przemówił ks. infułat Matzke podniosłemi słowy do pielgrzymów, wskazując znaczenie tego, że ztąd, gdzie w podziemiach złożeni królowie polscy, obrońcy św. wiary i Kościoła, że ztąd od grobu św. Stanisława zebrani zewsząd rodacy, jak dzieci jednej rodziny, spieszą do wiecznego miasta, by tam zaświadczyć, iż za wzorem św. Biskupa męczennika nasz naród gotów ponieść cierpienie za wiarę, iż zawsze wiernym Kościołowi pozostanie. Przemowa ta do łez wzruszyła zebranych; po jej wygłoszeniu ks. infułat udzielił wszystkim pielgrzymom błogosławieństwa. Po nabożeństwie pielgrzymi zwiedzali Katedrę, skarbiec, groby królewskie. Oglądali też restaurowaną obecnie ofiarnością krakowskiej Kasy Oszczędności kaplicę Jagiellońską i na widok powstającego z ruiny w nowej szacie arcydzieła sztuki, drogiej narodowi pamiątki, wyrażali najgłębszą wdzięczność za podjęcie wielkiego dzieła restauracyi, wywołującego głębokie uczucie radości w całem społeczeństwie polskiem.

— **Do Związku handlowego Kółek rolniczych** przystąpili w dalszym ciągu następujący członkowie: Z udziałem 100 złr. Wojciech Pulchny, właściciel kawiarni w Krakowie; z udziałem 50 złr. Anna z Zakaszewskich hr. Potocka; Antoni hr. Potocki, właściciel dóbr Olsza; Maciej Hankus, krawiec, Kraków; Józef Wieczorek, włościanin z Chochołowa; z udziałem 25 złr. Lucyan Baranowski, właściciel dóbr, Kraków; Franciszek Bielecki, organista, Szczepanów; Stanisław Chrząszczewski, starszy inżynier Wydziału krajowego, Kraków; A. Z. Gutowski, właściciel sklepu, Wiśniowa; Jan Kępiński, właściciel dóbr, Szczurowa; Zgromadzenie PP. Norbertanek na Zwierzyńcu; Szymon Piasecki, właśc. sklepu w Tarnowie; Jan Smoczek, rękodzielnik w Wojtaszówce; Władysław Tomiak, właśc. sklepu w Żywcu; Jędrzej Tobiczek, właściciel sklepu w Osieku; Wojciech Ziomek, właściciel sklepu w Czułowie; Fr. Żurawik, właściciel sklepu w Jeleniu i Kółka rolnicze w Bierzanowie, Dobrzechowie, Sidzinie, Wróblowicach, Klimkówce, Łowcach, Połońcu wielkim i Pesarzowej.

— **Sieroty.** W pewnej gminie zostało z końcem ubiegłego roku siedmioro małoletnich wiejskich dzieci bez ojca i matki. Najstarsza dziewczyna liczy obecnie lat szesnaście, najmłodszy zaś chłopczyna miesięcy dziesięć. Gdyby się jaka przyjaciółka sierot zdecydo-

wała, które z mniejszych przyjąć na wychowanie, raczy się zgłosić do łać. Urzędu parafialnego w Baligrodzie.

— **Gródek**, wieś w powiecie grybowskim, tak jest biedną pod względem drogi, że podczas tajania śniegu z wiosną lub w jesieni, gdy więcej deszcz spadnie, jest prawie odciętą od ludzi. W kierunku do Grybowa na przestrzeni 2 kilometrów trzeba przynajmniej 13 razy przez wodę i urwiska przejeżdżać; ale to jeszcze chwała Bogu; niech jednak wody wzbiorą, wtedy niepodobna dojechać bez narażenia się na jaki wypadek. Tak samo i z drogą do Gorlic. Gdy gospodarze nakupią w Gorlicach zboża lub kości, to od gościńca krajowego przez cztery klm. muszą to sami na swoich spracowanych plecach nieść, to konie zdołają zaledwie próżny wózek wyciągnąć. Pomimo próśb, kilkoletnich starań, nie może jakoś nic gmina w Radzie powiatowej wyprosić. *S. S.*

— **Z Wisły** na Szląsku donosi jeden z szan. Czytelników *Krakusa*, że tam z powodu ciężkiej zimy ludziska wiele ucierpieli. Grunta mają liche, więc zarabiają najwięcej w lasach Arcyksięcia Albrechta, a tu w górach przy wielkich śniegach i mrozach robota nie łatwa. Szczęście jeszcze, że Arcyksiąże o biedakach pamięta i ratuje ich czem może. W przeszłym roku był tu nieurodzaj; więc gdyby nie on, byłoby źle. Ale ludziska jako prości nie umieją nawet wyrazić swej wdzięczności, a niejeden może sobie nawet myśli, że to powinność. Na wdzięczność zasługuje tam także leśniczy w lasach Arcyksiążęcych p. Schreiber, człowiek uprzejmy, uczciwy i ruchliwy. Gdzie tylko widzi chorobę lub biedę spieszy czemprędzej z pomocą.

— **Masoński synalek.** W Rzymie aresztowano w zaprzeszłym tygodniu Ludwika Crispiego, syna tego byłego ministra włoskiego, co wplątany jest w proces masonów francuzkich. Elegancki ten, ledwo 20 letni młodzieniec Luigi, znanym był w całym Rzymie z szalenie rozrzutnego życia. Zaciągał długi u wszystkich rzymskich lichwiarzy, a nawet i z nieprawdziwemi — jak mówią — podpisami swego papy na wekslach znał się dobrze. Już zeszłego roku wytoczył pewien lichwiarz proces staremu Crispiemu o 60.000 lirów. Ojciec za syna nie chciał ich początkowo zapłacić, ale w końcu przyszło do zgody. Aż gdy zaprzeszłego piątku młody marnotrawca pozwolił sobie na nieprzyzwoite zachowanie się i jeszcze mniej przyzwoite mowy wobec swej macochy p. Liny, wniósł były kanclerz włoski prośbę do sądu, aby jego syna zamknął w domu poprawy. Szybko załatwiono sprawę i w trzy dni później komisarz policyjny z wyrokiem sądowym w ręku, zjawił się w pewnej kawiarni nocnej i z pośrodka gromady usługujących dziewcząt i wesołych towarzyszy, wyrwał p. Ludwika Crispiego i natychmiast po załatwieniu formalności w dyrekcyi policyjnej, wysłał go pod strażą do domu poprawy w Pizie. Takie owoce wydaje masoństwo.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. F. C. w Jaśliskach serdecznie dziękuje *Krakus* za wyjaśnienia i pięknie przesyła pozdrowienia.

P. S. S. w Gródku, A. B. w Brzezince, S. N. w Woli niżnej. Łaskawie nadesłane korespondencye zużytkujemy, tymczasem serdeczne podziękowania i pozdrowienia.

P. J. Z. dziękuje *Krakus* najuprzejmiej za nadesłaną książkę i prosi o adres, żeby mógł nawzajem czemś się odsłużyć.

P. W. K. w Por. Żeby to człowiek miał taki rozum przed jarmarkiem, jak po jarmarku!

P. St. Zł. w W. dziękuje *Krakus* pięknie za pamięć i za nowiny (choć smutne) z nad rzeki *Wilgi*. Gdzie nie ma rozumu, to go i kowal nie okuje — powiada stare przysłowie — więc nie dziw, że nie udało się panu dziedzicowi tym *ślepakom*, jak mówi nasz brat z Rusi, oczu otworzyć. Kto nie posłucha ojca, matki, powiadali nasi przodkowie, ten słucha psiej skóry; no i *Krakus* myśli, że z innych wsi włościanie, którzy o własnych siłach musieli stawiać szkoły, pewnieby temu wójtowi i jego doradcom coś niemiłego zawotowali. Ale i bez tego się obejdzie: bieda będzie wnet dla nich tą psią skórą.

Kochani gospodarze z Muniny! Aż lżej na sercu zrobiło się *Krakusowi*, kiedy otrzymał od Was list po tej korespondencyi z nad rzeki Wilgi. Bo pomyślał sobie: „No, chwałaż Najwyższemu, przecież nie wszędzie są takie *ślepaki!*“ Pozdrawia was *Krakus* bardzo pięknie i całą gromadę.

P. S. K. w W. Stokrotne dzięki za pamięć po dwudziestu kilku latach i serdeczne pozdrowienia! — Z Raniżowa, jak kochany pan wie, jechałem ku Głogowu na onych skórach ze Szmulem, niby na furze siana, tylko bez pawęza. W błocisku fura się gibnęła na bok: ja ze skór poleciałem aż na pole, Szmul do rowu pod skóry. Ledwośmy z furmanem żydzinę wydobyli. Wolałem naturalnie dalszą podróż odbyć piechotą i przenocować w Głogowie. — Tym sposobem zetknąłem się z pańskim szwagrem, którego proszę serdecznie odemnie uściskać. Dobre chłopisko i rzemieślnik doskonały. Buty od niego aż mi się sprzykrzyły, bo nie mogłem ich zedrzeć.

P. Z. w G. Ostatniej wiadomości nie wydrukujemy, bo nie chcemy ludzi dobrych zgorszyć. — Gdyby jednak sprawa ta poszła na złe drogi, jak kochany pan przewiduje, to prosimy o wiadomość, a *Krakus* postara się o inne jej zakończenie. Stokrotne dzięki i pozdrowienia! Powiastkę zużytkujemy.

P. J. P. w Paszcz... Stokrotne dzięki za list, który zużytkujemy. Wszędzie taka bieda, jak pan widzi, ze *ślepakami*.

P. Wl. Ter. w Wiśle. Bóg zapłać! Wiadomości zużytkujemy.

P. J. St. w Czul... Serdeczne podziękowania za list. Pewniejsza i prędsza droga do kasy Wydziału powiatowego, bo Sejm może nie będzie teraz miał czasu zająć się tak drobną sprawą, a gdyby się zajął, toby potem miał ich tysiące i radyby sobie nie dał. Serdeczne pozdrowienia. A czy książkę już kochany pan otrzymał?

P. Z. Kr. w Maj... Zrobił z Wami tak, jak jeden kucharz ze swoim panem. Ponieważ niema na to rady, więc posłuchajcie o tym kucharzu. „Upiekł raz kucharz gęś dla pana, ale go ochota zebrała i jednę nogę zjadł. Przy stole pyta się pan o drugą nogę, a on mówi, że o jednej była. Pan na to nic, bo kucharza lubił za wierność. Po niejakim czasie jechali obaj

przez błonie i akurat stało kilka gęsi na jednej nodze. Widzi pan — mówi kucharz — że gęsi mają po jednej nodze! Pan na to nic, tylko klasnął w ręce i krzyknął la la la! Gęsi zaczęły biedz na dwu nogach, a kucharz na to: Żeby był pan na tamtę na talerzu taksamo klasnął, to pewnieby była taksamo puściła drugą nogę". Pięknie Was pozdrawiamy.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 4 kwietnia.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 20 ct. do 8 złr. 40 ct., za czerwoną od 8 złr. — ct. do 8 złr. 35 ct., za żółtą od 8 złr. — ct. do 8 złr. 30 ct, za żyto od 6 złr. 65 ct. do 6 złr. 90 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., za kaszę od 5 złr. 30 ct. do 5 złr. 40 ct., za owies od 6 złr. — ct. do 6 złr. 35 ct., za rzepak od 11 złr. 50 ct. do 12 złr. 30 ct., za koniczynę czerwoną od 56 złr. do 70 złr., za białą od 55 złr. do 70 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
9	*Nied. 1 Przewod.* Maryi Kleofe. ☾	4	57	6	23
10	Pon. Ezechiela proroka.	4	54	6	24
11	Wt. Leona pap. wyzn.	4	53	6	26
12	Śr. Juliusza pap. w. i Damiana.	4	51	6	28
13	Cz. Justyna m. i Idy panny.	4	49	6	30
14	Piąt. Waleryana m. i Maksyma.	4	47	6	31
15	Sob. Ludwiny i Kasyldy pp.	4	46	6	32

Przepisy budownicze i ogniowe

dla obszarów dworskich i gmin wiejskich

uzupełnione orzeczeniami trybunału administracyjnego przez

M. Orłowskiego.

Cena z przesyłką 45 ct.

Ustawa drogowa dla Galicyi

podręcznik zastósowany do użytku władz autonomicznych i rządowych na prowincyi przez

M. Orłowskiego.

Cena z przesyłką 85 ct.

Poleca: (22-2-?)

Księgarnia Spółki Wydawniczej Polskiej.

Kameliowa ziemia

za 100 kilogr. we workach 1 złr. 10 ct., za 10 metr. cetnarów na miejscu bez worków 6 złr. w. a.

Tyki na sztachety

okrągłe, ociosane, w życzonych rozmiarach na kubiczne metry

sprzedaje

Administracya dóbr Bobrek,

ostatnia poczta Oświęcim.

(21-2-6)

Wspaniałe wzory dla prywatnych odbiorców darmo i opłacone!

Bogate książki z próbkami, jak dotąd nie bywało, dla **krawców** nieopłacone.

Nie daję **żadnego opustu** od 2½ lub 3½ złr. za metr, ani też **żadnych procentów** dla krawców, jak się to ze szkodą dla biorących z drugiej ręki dzieje, lecz mam tylko **ceny stałe i netto,** by **każdy prywatny gość** mógł dobrze i tanio kupować. Przeto proszę tylko **moje książki z próbkami** kazać sobie przedłożyć.

Ostrzegam również przed **konkurencyjnem naśladownictwem** moich cenników.

Materye na ubrania.

Peruwien i Dosking dla Wieleb. **Duchowieństwa,** przepisowe materye na mundury dla c. k. **urzędników,** jakoteż dla **weteranów, straży ogniowej, gimnastyków** i **liberye.** Sukna na **bilardy** i **stoły gry, obicia wagonów,** również **lodeny** nieprzemakalne na **kurtki strzeleckie, materye do prania, płaszcze podróżne** od 4—14 złr. Kto zatem pragnie nabyć **kosztowne, rzetelne, trwałe, czysto wełniane towary,** a nie tanie szmaty, które zaledwie starczyć mogą na zapłatę krawcowi, niech się uda do firmy

Johann Stikarowsky w Bernie

(Manchester austr.)

Największy skład fabryczny w wartości **pół miliona złr.**

Aby dać pojęcie o wielkości mego przedsiębiorstwa, oświadczam niniejszem, że łączę w mem ręku **największy wywóz sukna z Europy,** fabrykę kamgarnu, przyborów krawieckich i **dużą introligatornię.** Aby się P. T. Publiczność o wszystkiem, wyżej wymienionem, przekonać mogła, zapraszam najuprzejmiej, jeżeli sposobność pozwoli, do zwiedzenia mego wielkich rozmiarów, na wielką skalę urządzonego **Domu handlowego,** w którym 150 ludzi zatrudniam.

Wysyłka tylko za zaliczką!

Koresponduję w języku polskim, niemieckim, węgierskim, włoskim, francuzkim i angielskim. (10-4-20)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.